OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

TREŚĆ:

Nr 14 **XI. 1937**

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 14. LISTOPAD 1937 ROK II

Problem opieki nad zaniedbaną moralnie młodzieżą stolicy.

Młodzież, to nasza przyszłość. W jej ręce w miarę dorastania będziemy stopniowo przekazywać losy Narodu i Państwa. Nie jest więc obojętne, w jakie ręce te losy złożymy.

Liczba młodzieży, w wieku 14—18 lat, przekracza na terenie stolicy sto tysięcy. W tej liczbie młodzież w rodzinach, pozostających pod opieką Ośrodków Zdrowia i Opieki, wynosi ca 15 tysięcy, a prawdopodobnie blisko drugie tyle stanowi młodzież rodzin bezrobotnych. Możemy więc przyjąć, że co najmniej 25% młodzieży stolicy jest pozbawionych środków do życia, bardzo często zmuszonych radzić sobie własnymi siłami z przeciwnościami życia.

W jaki sposób radzi sobie kilkanaście tysięcy tej młodzieży w Warszawie — odsyłam czytelników do artykułu kol. Dintera. Tu pragniemy tylko stwierdzić, że zarówno rząd i samorząd, jak i społeczeństwo w zrozumieniu zadań, jakie ciążą na nich w dziedzinie wychowania młodzieży i przygotowania jej do zadań, jakie stoją przed nią w przyszłości — nie obejmują swoją akcją całej młodzieży. Kształcenie tej młodzieży, szkolenie zawodowe oraz pogłębianie tych metod przez akcję społeczną w postaci wychowania obywatelskiego i państwowego, prac kulturalno-oświatowych, przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego, sportu itp. nie obejmuje całej młodzieży, zarówno na terenie stolicy, jak i na terytorium państwa.

Nie posiadamy dotychczas pełnej statystyki młodzieży, objętej bądź szkoleniem zawodowym, bądź opieką wychowawczą instytucyj społecznych. Według najogólniejszych obliczeń liczba młodzieży, objętej akcją wychowawczą, stanowi ok. 40%, pozostałe 60% pozbawione jest dobrodziejstw tego wychowania, stanowi

groźne memento dla kształtowania się stosunków w państwie z takim odsetkiem sił, które należy uznać za destrukcyjne. Tu więc stajemy przed nierozwiązanym dotąd problemem, na który nie wolno zamykać oczu. To jest bowiem ta druga strona medalu: gdy ci pierwsi będą budować — ci będą burzyć. Gdy tamci wnosić będą do życia zbiorowego pierwiastki twórcze — ci bakcyle rozkładu. Nie upajajmy się cyframi, że tych pierwszych będzie więcej, bo burzyć i rozkładać jest łatwiej, niż tworzyć i budować.

To też wysiłek rządu i samorządu oraz społeczeństwa musi zostać rozszerzony na młodzież pozbawioną opieki i wychowania.

Zarząd Miejski stolicy, w swoim wielkim wysiłku na terenie opieki społecznej, zetknął się oko w oko z tym problemem i nie mógł przejść obok niego obojętnie. Rozpoczął rejestrację młodzieży wspieranej i począł rozpracowywać plan zaopiekowania się nią. Odzew miejskich organów oświaty i kultury oraz organów państwowych i koordynacja tych trzech czynników w rozpoczynającej się akcji pozwalają żywić nadzieję, że te trudne problemy zostaną rozwiązane i dadzą wyniki dodatnie. Za nimi musi wkroczyć akcja społeczna tych samych instytucyj, które działają wśród młodzieży normalnej. Trzeba będzie tylko znaleźć inne metody pracy, dostosowane do odmiennego środowiska.

I te właśnie inne metody są tym nowym problemem, nierozwiązanym dotąd do końca i nie wyeksperymentowanym dostatecznie.

Te metody trzeba dopiero stworzyć. W tym celu między wychowankami a wychowawcami musi powstać nowe ogniwo, które spełnić winno rolę ekspertów, organizujących właściwe ramy dla pracy wymienionych wyżej instytucyj. Tym ogniwem winni stać się opiekunowie społeczni, którzy w oparciu o materiały, zebrane przez Wydział Op. Społ na terenie Ośrodków terytorialnych, oraz o doświadczenia osiągnięte przez Instytut Mokotowski w pracy wyszkoleniowej i wychowawczej nad młodzieżą moralnie zaniedbaną — dadzą naświetlenie co do wyboru środków i dróg dla pracy szkoleniowej i wychowawczej, zmierzającej do przywrócenia państwu utraconych sił, skądinąd zdolnych i nie pozbawionych pierwiastków szlachetnych, tylko nie wychowywanych i zostawionych własnemu losowi w okresie niedojrzałości fizycznej i moralnej.

Tytus Czaki.

Młodzież zaniedbana polem pracy opiekunów społecznych.

Jeśli słuszne jest, że działalność opieki społecznej powinna wynikać z troski i przezorności społecznej przed konsekwencjami, jakie nastąpić mogą, gdy w społeczeństwie znajduje się pewna ilość — a jak u nas bardzo znaczna — jednostek żyjących w zaniedbaniu, w nędzy, pozostawionych samym sobie i bez żadnych możliwości na przyszłość, to przestępczość, zwłaszcza dzieci i młodzieży, musi stanowić dla opieki społecznej przedmiot specjalnych zainteresowań.

Już kilkanaście lat temu stwierdza A. Mogilnicki („Dziecko i przestępstwo" — str. 25): „Dziecko, które popełniło przestępstwo jest to człowiek w zaraniu swego życia, człowiek, którego nie wychowano należycie, nie wpojono weń odpowiednich zasad etycznych, nie nauczono dostosowywać się do warunków współżycia w społeczeństwie, a przy tym w znacznej większości wypadków nie zaspokojono jego niezbędnych potrzeb; dano mu życie, ale nie dano możności utrzymania się przy życiu inaczej, jak za pomocą działalności antyspołecznej. Jest to dzikie zwierzątko, rzucone na ulicę, bez opieki, kierunku, umiejętności życia w kulturalnym społeczeństwie".

Bliższe obserwacje, czynione od przeszło roku nad dziećmi i młodzieżą karaną przez sądy, dokonywane w pracy kuratora nieletnich w Warszawie i na koloniach letnich przez autora niniejszego artykułu, potwierdzają w sposób zastraszający słowa A. Mogilnickiego.

Wszędzie prawie stwierdza się brak szkoły — w przeważającej większości analfabetyzm, konieczność poszukiwania sobie zarobków od najmłodszych lat, stałe przebywanie bez opieki, bez wpływu jakiejś myśli wychowawczej, ciągłe stykanie się z jak najgorszym elementem społecznym i nierzadkie czynne z nim współdziałanie. Wiadomo, że w okresie intensywnego rozwoju, w jakim się znajdują dzieci i młodociani, nad całym postępowaniem panuje instynkt samozachowawczy, wszystko, co tylko związane jest z interesami osobnika i co mu dogadza, zostaje zdobywane siłą popędów przy dużej impulsywności zmysłowej. Gdy więc zaspakajanie potrzeb życiowych pozostawione jest dzieciom, owe nieokiełznane popędy i impulsywność dochodzą do głosu bez żadnych pohamowań. Dzieci naprawdę dziczeją. Rządzą się tylko potrzebami chwili i potrzeby te w sposób drapieżny potrafią zaspakajać. A skala tych

potrzeb kształtuje się pod wpływem najbliższego otoczenia. Stąd powszechny wśród nieletnich alkoholizm, posunięty w wielu wypadkach do picia denaturatu lub eteru, powszechne palenie papierosów, za wcześnie rozbudzone życie płciowe, powszechny specjalny słownik, oparty na przekleństwach najordynarniejszej treści i wulgarnym brzmieniu, i wstręt do jakiegokolwiek wysiłku zorganizowanego i nie związanego bezpośrednio z interesami osobnika. Jak najbliższe otoczenie, tak dzieci i młodzież, żyje z dnia na dzień. Stwierdza się brak dążeń do jakiegoś, choćby wytworzonego według ich pojęć, jutra, brak marzeń i brak jakiejkolwiek wiary w przyszłość. Sposób zdobywania pieniędzy nie nastręcza im specjalnych kłopotów ani skrupułów, wszystko zależne jest od tego, jak się uda. Zarabiają za przeniesiony paserom „towar" zdobyty na kradzieży, dziewczęta przez prostytucję, chłopcy często przez usługi osobiste, albo przez doprowadzanie np. 7—12 l. dziewcząt do zboczeńców. Niektórzy znowu przez współudział w wyprawach przestępczych dorosłych. Wszyscy prawie w dużej mierze zdobywają pieniądze i bezpośrednio i samodzielnie na tzw. „fryko", „wydrę", „gry" w karty i inne. Do częstych też wypadków należy „obrabianie" pijanych przez nieletnich. Zdobywanie pieniędzy, wszystko jedno zresztą, czy przez uczciwy zarobek, czy przez występek, nazywa się w języku chłopców „staraniem się". Stara się na „wydrę", tzn. paniom wydziera torebki z pieniędzmi. „Stara się na majdan" — sprzedaje gazety itp.

Taki tryb życia i przebywanie stałe poza porządkiem i urządzeniami społecznymi przyczyniają się do zaniku więzi społecznych. Np. w grupie 50 tego typu chłopców, obserwowanych na kolonii letniej, nie można było wykrzesać żadnego zespołowego czynu solidarności, ambicji, albo oburzenia. Łączyły ich tylko okazje do łupów. Nawet modlitwy porannej i wieczornej, które na ogół każdy z nich znał, nie potrafili odmawiać razem i aby odmawianie to doprowadzić do wspólnego rytmu, trzeba było pracy i pewnego trudu. Nie reagowali na żadne hasła ogólnie rzucane w gromadę; każdemu z osobna trzeba było wydawać polecenia i dozorować wykonania. O poszanowaniu przez chłopców wspólnych urządzeń na tej kolonii, wspólnego porządku i dobra społecznego nie może być mowy. Potrzeby fizjologiczne bez wstydu i bez protestu otoczenia mogli załatwić na podwórku, w pobliżu domu, pod oknami sypialń, a w czasie podróży na kolonie — na podłodze wagonu kolejowego. Gdyby nie przeciwdziałać siłą i, z potrzeby czasem brutal-

nie, zniszczyliby inwentarz kolonijny, urządzenia, parkan — słowem wszystko, co byłoby pod ręką. Jeden z chłopców kolonijnych w oczach wielu swoich kolegów przedziurawił toporkiem w budynku szkolnym, bez wyraźnego powodu, dwa duże piece szamotowe, opancerzone blachą, wartości kilkuset złotych. Mimo, że wandalizm w tym wypadku był jaskrawy i że wyraźną była szkoda, żaden ze świadków nie przeciwstawił się niszczeniu, ani żaden nie powiadomił wychowawcy.

Szkodliwość tych elementów dla naszego organizmu społecznego jest oczywista. A trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że *ilość takich dzieci i młodzieży w Warszawie wynosi kilkanaście tysięcy*, a w tym *kilka tysięcy karanych sądownie* i że liczba ta *wzrasta stale.*

Jak zaś trudno samej młodzieży wejść w stosunki społeczne i utrzymać się na powierzchni życia, może zilustrują niżej podane przykłady.

M. W. 17-letni chłopiec, przedwcześnie zwolniony spod opieki internatu, gdzie się od dziecka (od 5 lat) wychowywał jako sierota. Zwolnienie nastąpiło wskutek przekroczenia przez chłopca 16 roku życia, po którym, według zdania zarządu tego internatu, każdy wychowanek powinien na życie zarabiać samodzielnie. Trzeba dodać, że chłopiec ten nie miał żadnego przygotowania zawodowego, zaledwie zdążył skończyć szkołę powszechną (był opóźnionym; w internacie dzieci chorowały na „grzybka" (choroba skóry), więc go dłuższy czas do szkoły nie posyłano) i spróbować praktyki u fryzjera. Charakter wyjątkowo prawy. Chłopiec ambitny, uczciwy, religijny i bardzo dobry. Po wyjściu z internatu zaczął szukać pracy. Nie mógł jej znaleźć w rodzinnym mieście, wywędrował gdzie indziej — najpierw pieszo, później koleją „na gapę", nigdzie jednak pracy nie znalazł. Blisko dwa lata cierpliwie kołatał do różnych instytucji i osób o pracę, chodził wszędzie, gdzie tylko się dało — zawsze na próżno. W ciągu tych dwu lat mieszkał w domu noclegowym dla dorosłych, nie miał się w co ubrać, był kilka razy okradany, ale on nigdy nic nie ukradł i nikogo nie oszukał. Aż wreszcie załamał się, ratując się przed głodem, zaczął kraść. Bezpośrednio przed swoim załamaniem wszedł do gabinetu szefa pewnej, świeżo otwieranej, dużej kawiarni. W gabinecie zastał dwu panów i panią rozmawiających. Poprosił o pracę i ku swej wielkiej radości otrzymał odpowiedź: „owszem". Były to jednak drwiny,

gdyż za chwilę powiedziano: „Owszem, ale do cerowania prezerwatyw”. Powiedziano to oczywiście bardziej brukowo i wulgarnie. Skutek był taki, że chłopiec przyszedł do znajomych z okropnym łkaniem i po raz pierwszy w życiu zaczął kląć. Klął najbardziej wyszukanymi przekleństwami. Po pewnym czasie zaczął „starać się” — nie narzeka już na głód, ani na brak ubrania. Od roku już „radzi sobie” i dotychczas nie dał się złapać.

Inny wypadek. 14-letni Władysław J., syn zwolnionych z pracy dozorców. Chłopiec porządny, inteligentny, dobry uczeń, marzący o ukończeniu szkoły handlowej. Szkołę powszechną musiał przerwać w 5 oddz. wskutek zwolnienia ojca z pracy i w związku z tym nędzy, jaka opanowała ich rodzinę. Nie mogąc w domu znaleźć pożywienia, zaczął sprzedawać gazety, by zarobić sobie na życie. Sprzedawał je bez numeru, jako „czeladnik” (bierze od innych chłopców płacąc im 2 grosze, a sam zarabia grosz). Jakiś czas powodziło mu się dobrze, potrafił uciekać przed policją ścigającą sprzedawców bez numerów. Na numer jednakże nie mógł się zdobyć. Pewnego razu wpadł — policjant zabrał mu cały zapas; prośby i płacze nie pomogły. Chłopcy, dla których sprzedawał, pożyczyli mu nowy zapas, aby się „odkuł”. Los zrządził, że wpadł znowu. Może strach osłabił mu energię i czujność, dość, że znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji. O tym, aby mógł oddać za gazety, mowy być nie mogło, za wiele już było należności. Poszkodowani chłopcy kategorycznie zażądali zwrotu pieniędzy, przyrzekli mu pomoc i wskazali sposób, na który on, pod presją jeszcze, zgodził się. Udali się przed Hale Mirowskie; chłopcy porozstawiali się sztafetą na chodniku, a Władysław w pewnym momencie wskoczył z lewej strony na jadący z ul. Granicznej tramwaj. Uczepiony, jechał jakiś czas, a gdy tramwaj nabrał biegu, wyrwał stojącej pani na platformie torebkę, zeskoczył, podał oczekującym chłopcom, którzy szybko ulotnili się, i sam zaczął uciekać. Wprawdzie złapano go, ale pieniędzy poszkodowana nie odzyskała. Władysław zaś, prócz pokrycia długu, miał jeszcze zarobek. Koledzy później wciągnęli go do gry „w trzy karty” oraz do innych „występów”. Powoli przystał do nich, przystosował się i... jest mu dobrze.

Podobne przykłady wykazują szkody, jakie ponosimy nawet i w tych wypadkach, gdzie są nie tylko dobre chęci osobnika, ale jego wielki wysiłek i rozpaczliwe ratowanie się. Takich wypadków jest wiele. Pomoc społeczna, jeżeli dotrze nawet do nich, to jest już spóźnioną. A przecież mała pomoc i możnaby wyratować już nie

tylko tych, którzy sami do tego dążą, ale i tych, którzy są bierni, albo i oporni.

Nawet nie o pomoc materialną tu idzie. Te kilka złotych, któreby opieka społeczna ewentualnie przydzieliła rodzinie, sytuacji wcale nie wyratuje. Słusznie podkreślił p. T. Czaki, że „dzisiejsza forma opieki otwartej nie jest repartycją kredytów przeznaczonych na ten cel", istotnie to byłoby niewiele, a czasem wręcz szkodliwe. Tu wylania się konieczność stałej akcji opiekuńczej, zabezpieczającej przed pewnymi szkodliwymi sytuacjami i wybiegającej niejako naprzeciw temu, co może nieść szkodę. Pieniądz, czy też inne świadczenia materialne mogą się przydać i mieć swoje duże znaczenie, ale tylko wtedy, gdy opiekuńcza ręka będzie czuwać nad właściwym użyciem ich i nad prawidłowym obrotem.

Akcja opiekuńczo-wychowawcza nad dziećmi i młodzieżą zaniedbaną ma duże szanse powodzenia przy zorganizowanej współpracy opiekunów społecznych i kuratorów sądowych.

W jednym z następnych numerów „Opiekuna Społecznego" spróbuję nakreślić plan i formy tej współpracy.

Henryk Dinter.

Kurator Sądu dla nieletnich.

Szkolenie zawodowe młodzieży.

Sprawa właściwego pokierowania młodzieżą w okresie szkolenia zawodowego stanowi w chwili obecnej jedno z naczelnych zadań Wydziału Opieki Społecznej. Wybranie zawodu zgodne z zamiłowaniem i zdolnościami, możliwie doskonałe opanowanie tego zawodu jest źródłem zadowolenia i podstawą twórczego życia jednostki. Stwierdziwszy doniosłość zagadnienia należy jednak doceniać trudności z nim związane, trudności płynące zarówno z niedość przemyślanego i czujnego stosunku wychowawców do spraw kształcenia, jak i z psychiki samej młodzieży, przeważnie bardzo niewyrobionej duchowo, nieodpowiedzialnej, nie posiadającej zdrowej ambicji, by stanąć o własnych siłach. Chcąc powiększyć liczbę pełnowartościowych obywateli, Wydział O. i Z. dąży:

1) do należytego uświadomienia wychowankom ważności wyboru zawodu i ułatwienia im zorientowania się we własnych możliwościach,
2) do planowego, jednolitego kształcenia, zapewniającego wychowankom możliwe najlepsze wyszkolenie fachowe,

3) do urobienia charakteru wychowanków, stopniowego wdrażania ich do życia społecznego, by z chwilą usamodzielnienia, mogli nie tylko utrzymać się na powierzchni, ale okazać prawdziwie pożytecznymi.

Jakimi metodami Wydział stara się osiągnąć owe cele? Z jednej strony drogą reorganizacji dotychczasowego systemu i ścisłej współpracy z zakładami, z drugiej zapoczątkowaniem eksperymentalnej akcji umieszczania młodzieży w przybranych rodzinach.

Szkolenie w zakładzie bywa trojakiego typu: albo młodzież na miejscu zdobywa naukę zawodu (np. szkoła wychowawczyń domowych, prowadzona przez Siostry Szarytki, warsztaty w zakładach B-ci Salezjanów etc), albo z internatu uczęszcza do szkół dziennych zawodowych, albo mieszkając w bursach szkoli się w warsztatach rzemieślniczych i różnych przedsiębiorstwach, chodząc wieczorami do szkół dokształcających.

Jakie braki dawały się najsilniej odczuwać w związku z opieką zakładową:

1) niedostateczna znajomość zainteresowań i usposobień młodzieży, nieliczenie się z nią, despotyczne narzucanie zawodu, słowem brak wiedzy psychologicznej i konsekwentnej linii pedagogicznej,
2) zbyt luźny kontakt wychowawców ze szkołami zawodowymi i miejscami pracy ucznia, co uniemożliwia kontrolę, a tym samym możność wycofania ucznia we właściwym czasie z obranej błędnie drogi,
3) niedociągnięcia w samym szkoleniu, spowodowane brakiem odpowiednio przygotowanych instruktorów i odpowiednio urządzonych warsztatów (może wprowadzenie specjalizacji, porozumienie się zakładów, co do prowadzenia przez każdy z nich innego działu szkolenia, wpłynęłoby na podwyższenie poziomu),
4) brak stosunków z instytucjami i przedsiębiorstwami, któreby mogły zapewnić wychowankom pracę bezpośrednio po ukończeniu nauki.

W chwili obecnej sytuacja w zakładach zaczyna już zmierzać ku poprawie, np. przed wyborem zawodu organizuje się pogadanki, przeprowadza z wychowankami rozmowy indywidualne, daje im do wypełnienia kwestionariusz, poruszający szczegółowo sprawę wyboru zawodu. W wypadkach wątpliwych, kieruje się młodzież do poradni psychotechnicznej, a czasem również psychologicznej.

Jednakże i w sprzyjających warunkach zakładowych, nie cała młodzież czuje się i rozwija dobrze. Zdarzają się jednostki, na które życie gromadne, koszarowe wpływa ujemnie, a nawet wręcz szkodliwie. Mogą to być typy bierne, które nie mając bodźca do okazania inicjatywy, otrzymując wszelkie świadczenia gotowe w oznaczonym terminie, kostnieją w bezwładzie i po usamodzielnieniu nie wytrzymują próby zetknięcia z życiem. Mogą to być typy wrażliwe, uczuciowe, które gorzknieją w poczuciu osamotnienia, w tęsknocie do atmosfery rodzinnej. Mogą to być również typy niezależne, buntownicze, gotowe się złamać przy nadmiernym rygorze. W jednostronnym życiu szereg cech dziecka ulega zahamowaniu, atrofii, czy znów nadmiernej wybujałości.

Jako następstwo analizy ujemnych stron wychowania zakładowego, powstał urzeczywistniany już obecnie projekt nowej formy opieki, mianowicie umieszczania młodzieży na okres kształcenia zawodowego w rodzinach. Ma ono charakter dwojaki: albo dziecko uczy się zawodu w miejscu zamieszkania, np.: u krawcowej, szewca, stolarza, którzy powinni mieć tytuł mistrza, a tym samym prawo wyzwalania czeladników; albo uczęszcza do szkół i warsztatów poza domem. Która z tych form opieki otwartej jest lepsza, pozostaje na razie kwestią nierozstrzygniętą, problemem do dyskusji. Niewątpliwie decydującym czynnikiem, jak zresztą zawsze i wszędzie, będzie tu indywidualna wartość opiekunów. Przy wyborze ich jest stosowana jak najściślejsza selekcja, zmierzająca do tego, by wybierać domy o kulturalnej atmosferze, sprzyjającej rozkwitowi najlepszych wartości ludzkich, a przy tym posiadające dobre warunki zdrowotne. Podczas całego szkolenia roztacza się wszechstronny nadzór.

Trudno dziś jeszcze przesądzać rezultaty tak pomyślanej opieki. Z pewnością jest to dobra szkoła życia: hartuje, zaprawia do codziennego trudu, uspołecznia, jednocześnie zaś może wytworzyć niejedną serdeczną więź, niejednej osieroconej istocie zastąpić dom rodzinny, zapewnić przyjazne, a nawet oddane serca.

Natomiast kwestia wartości samego kształcenia praktycznego u majstrów, czy też szkolnego, jest trudna do rozstrzygnięcia. Nie można dziś jeszcze stwierdzić, czy większym powodzeniem na rynku pracy cieszy się dyplomowany wychowanek szkoły zawodowej, czy uczeń, który przeszedł tylko praktykę uzupełnioną kursami wieczorowymi. Również niewyjaśniona jest sprawa, jaki rodzaj szkolenia daje większe opanowanie przedmiotu.

Do jakich zawodów bywa najwięcej kierowana młodzież? Ponieważ zadaniem Wydziału jest szybkie usamodzielnienie, przeto do gimnazjów ogólnokształcących kieruje się tylko jednostki wyjątkowo zdolne i wartościowe, które mają widoki uzyskania stypedium na dalsze studia, lub też korzystają z pomocy rodziny. Większy procent młodzieży uczęszcza do gimnazjów zawodowych, np. kupieckiego, krawieckiego etc., skąd po ukończeniu 4-ch klas, wychodzi ze znajomością zawodu. Jeśli chodzi o zamiłowania młodych, to dziewczęta przeważnie dążą do szkół handlowych i na wychowawstwo, chłopcy zaś prawie wszyscy pragną być ślusarzami-mechanikami. Zdając sobie sprawę z potrzeby zwiększenia różnorodności zawodów, w jakich możnaby szkolić młodzież, Wydział O. i Z. stara się o nawiązanie kontaktu z nowopowstającymi szkołami, kursami etc.

Granica wieku w kształceniu zawodowym jest poniekąd względna. Wprawdzie teoretycznie ma to być lat 16, jednak w razie poważnych przeszkód ukończenia w tym czasie nauki, przedłuża ją się do lat 18, a nawet i dłużej.

Naszkicowany powyżej, krótki przegląd zagadnień, związanych ze szkolnictwem zawodowym, nasuwa myśl, że są to zagadnienia skomplikowane, wymagające dojrzałości w ujęciu i realizacji.

Chcąc, by rezultaty działalności dały możność wnioskowania, która z form opieki jest najwłaściwsza, trzeba unikać wszelkich uogólnień, jednostronności, trzeba każde dziecko traktować indywidualnie.

Zarówno zakłady, jak rodziny przybrane mają swoją rację bytu: pierwsze raczej dla dzieci posiadających rodziny, drugie dla zupełnych sierot.

Rozpatrując całość kształcenia zawodowego, nie wolno zapominać, że chwila skreślenia wychowanka z rachunku miasta nie może powodować zerwania wszelkich nici, wiążących go z opiekunami, czy to zakładowymi, czy wydziałowymi. Palącą wprost kwestią jest dobrze zorganizowane pośrednictwo pracy, aby młodzież wyszkolona mogła pracować w swoim zawodzie, nie zaś być zmuszoną, jak to się często dzieje obecnie, iść do fabryk, czy na służbę, albo co gorsze głodować i wykolejać się. Ważne również jest utrzymywanie przyjacielskich stosunków, danie młodym poczucia, że ich los kogoś naprawdę obchodzi.

Tylko w takich warunkach może nastąpić istotne zespolenie i współpraca młodzieży ze społeczeństwem — ku jego odnowie.

S.

Centralna Kartoteka i Informator jako drogi do koordynacji działalności instytucji opiekuńczych w stolicy.

Niejednokrotnie dają się słyszeć narzekania na nadmierną liczbę instytucji opiekuńczych w stolicy. Odzywają się głosy, że należałoby część tych instytucji zlikwidować, inne zaś łączyć po kilka razem. Są to opinie częściowo tylko słuszne.

Nie ulega wątpliwości, że należy zlikwidować instytucje, które nie mogą wykazać się dostatecznie żywą działalnością. Po tej linii zmierzają, jak wiadomo, władze państwowe sprawujące nadzór nad instytucjami i stowarzyszeniami. Komisariat Rządu przeprowadził ostatnio kontrolę, w wyniku której szereg stowarzyszeń zostało wykreślonych z rejestru.

Nie ulega też wątpliwości, że nie należy zezwalać na powstawanie takich instytucji, które nie dają dostatecznej gwarancji, że będą mogły wypełnić zamierzone zadania.

Jeśli natomiast idzie o instytucje i stowarzyszenia o celach pomocy społecznej, które prowadzą pożyteczną działalność, stwierdzić należy, że skasowanie części ich nie jest ani możliwe, ani nawet celowe.

Musimy zważyć, że w tak wielkim mieście jak Warszawa, zamieszkałym przez różnorodną ludność, zarówno jeśli idzie o jej narodowość, wyznanie, przekonania polityczne i społeczne, zainteresowanie życiem poszczególnych dzielnic itd., powstawanie licznych stowarzyszeń i instytucji jest nieuniknione.

Chodzi tylko o stworzenie takich warunków, aby działalność tych stowarzyszeń potęgowała, zamiast rozpraszać, wysiłki społeczeństwa.

Droga do tego celu prowadzi przez koordynację działalności opiekuńczej wszystkich instytucji, i to zarówno instytucji prawa publicznego, jak i prywatnego.

W szczególności chodzi o to, aby poszczególne instytucje nie wspierały równocześnie w tym samym zakresie tego samego „podopiecznego".

Wydawałoby się, że nie jest to wykonalne. Instytucja, do której zwraca się petent, musiałby dla sprawdzenia, czy nie otrzymuje on już pomocy gdzie indziej, zapytać o to wszystkie pozostałe. Rzecz oczywista ze względów technicznych — trzebaby bo-

wiem wystosować kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset listów — jak i kosztów z tym związanych, a w końcu i czasu, sposób taki jest nie do przyjęcia.

I tu z pomocą instytucjom przychodzi Kartoteka Centralna. Podaje ona natychmiast listownie, a na żądanie również telefonicznie — informacje, czy dany petent korzysta już z innego źródła pomocy, a jeśli tak, to z którego. W wielu wypadkach Kartoteka od razu przestrzega przed udzielaniem pomocy, nazwisko bowiem petenta figuruje u niej na „czarnej liście" osób zawodowo wyłudzających pomoc.

Kartoteka Centralna czynna jest w stolicy od 1934 r. W okresie do stycznia br. obsługiwała ona wyłącznie instytucje miejskie, od tego zaś czasu oddana została również do dyspozycji wszystkich stowarzyszeń i organizacji opiekuńczych, czynnych na terenie stolicy.

O tym, jak bardzo tego typu placówka jest konieczna w wielkim mieście, mieliśmy możność przekonać się w całej pełni, mimo, że Kartoteka czynna jest zaledwie kilka miesięcy i mimo, że do chwili obecnej korzysta z niej zaledwie część instytucji społecznych.

Kartoteka wykazała, że cały szereg nazwisk petentów powtarza się w kilku, lub niekiedy nawet kilkunastu instytucjach. I nie są to sporadyczne tylko wypadki dublowania świadczeń na rzecz tej samej rodziny przez różne stowarzyszenia, czy instytucje. Okazuje się bowiem, że dublowanie takie miało miejsce w 15% ogólnej liczby zgłoszonych do Kartoteki nazwisk.

Nie potrzeba chyba dodawać, że Kartoteka Centralna spełni swe zadania w jednym tylko wypadku: *jeśli wszystkie stowarzyszenia, organizacje i instytucje zawiadamiać będą Kartotekę, komu udzielają pomocy i jeśli przed przyjęciem nowych zgłoszeń uprzednio zwracać się będą do Kartoteki z zapytaniem, czy ten, kto się o pomoc zgłasza, nie korzysta już z pomocy innej instytucji.*

Sądzę, że mamy wszelki pełny tytuł domagać się takiej współpracy od wszystkich instytucji i stowarzyszeń, a to tym bardziej, że w przeciwieństwie do wszystkich niemal miast zagranicznych, wprowadziliśmy *całkowitą bezpłatność* informacji udzielanych przez Kartotekę.

* * *

Chodzi jednak nie tylko o to, aby instytucje nie udzielały równoczesnej pomocy tej samej rodzine. Chodzi również i o to, aby, szczególnie w dziale opieki otwartej, powstawały one w ta-

kich punktach miasta, gdzie jest największa ich działalności potrzeba, oraz aby skoordynowały swą działalność z działalnością instytucji sąsiednich.

Chodzi zatem o racjonalne planowanie i koordynację akcji opiekuńczej w poszczególnych dzielnicach miasta.

Nieocenione wręcz usługi oddaje tu „Informator o pomocy społecznej".

Wydawnictwa tego typu ukazują się zagranicą we wszystkich prawie wielkich miastach i to niekiedy od wielu już lat (np. Informator londyński ukazał się w 1937 r. jako 22 wydanie). Konieczny w ręku każdego działacza społecznego, ma jako główne zadanie wskazywać, która organizacja, gdzie, kiedy, na jakich warunkach, w jakiej dziedzinie niesie pomoc.

Pozwala on jednak również zorientować się, w których dzielnicach miasta brak jest danego typu instytucji opiekuńczych, bądź też sieć istniejących jest niedostateczna, gdzie zatem należy instytucje takie organizować.

Zestawienie w „Informatorze" wszystkich placówek ułatwia ogromnie koordynację ich pracy. W chwili obecnej wiele instytucji mimo najszczerszej chęci nie jest w stanie powiązać swej akcji z instytucjami pokrewnymi, po prostu dlatego, że nie wiedzą, gdzie się one mieszczą. W „Informatorze" znajdą odpowiedź na to pytanie.

Taki właśnie „Informator" ukazał się ostatnio drukiem, opracowany i wydany przez Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego.

Informator, o objętości 340 stron, zawiera trzy główne działy. W dziale instytucji prowadzących akcję pomocy społecznej figurują instytucje prawa publicznego, prywatnego oraz związki zawodowe, spółdzielnie pracy itp. W dziale pomocy społecznej uwzględnione są wszystkie placówki opieki otwartej, półotwartej, zamkniętej, szkolenia zawodowego, specjalnego, organizacji wczasów, kultury oraz zdrowia — jak poradnie, szpitale, specjalne zakłady lecznicze. Część trzecia obejmuje instytucje kształcenia pracowników społecznych, wykaz czasopism fachowych itp.

Wydawnictwo uzupełnia dziewięć tablic, obrazujących rozmieszczenie ludności wspieranej przez Ośrodki, podział na okręgi opiekuńcze, rozmieszczenie żłobków, przedszkoli, ogródków dziecięcych, świetlic i bibliotek na terenie Warszawy.

Jan Starczewski.

Żebractwo i włóczęgostwo jedną z przyczyn szerzenia się chorób zakaźnych.

Żebractwo z natury swej jest oczywiście zagadnieniem społecznym; rozpatrywać je można także ze stanowiska ekonomicznego, moralnego, psychicznego i wielu innych. Przykre to zjawisko nie jest pozbawione również pewnego znaczenia zdrowotnego, a to przede wszystkim dla zdrowia publicznego. Stanowi ono mianowicie stałe poważne niebezpieczeństwo szerzenia chorób zakaźnych.

Obecny okres wczesnej jesieni jest najbardziej niebezpiecznym sezonem epidemicznym. Najcięższe choroby zakaźne, jak tyfusy i szkarlatyna występują z największą ostrością właśnie w jesieni. W okresie tym obserwuje się również pewne nasilenie żebractwa, co nie jest bez znaczenia dla szerzenia się chorób zakaźnych.

Na pierwszy plan wysuwa się tu groźba duru (tyfusu plamistego). Jak wiadomo, przenosicielem zarazków duru plamistego są wszy. Wędrując z chorego na zdrowego, przenoszą one w swoim przewodzie pokarmowym zarazki, które następnie składają na skórze człowieka zdrowego, albo przez ukąszenie, jakby wstrzykują je w drobne naczynia krwionośne.

Jeżeli uświadomimy sobie, jak brudni, niechlujni i jak silnie zawszeni bywają zwykle żebracy i włóczędzy, związek między żebractwem i włóczęgostwem, a szerzeniem się duru plamistego staje się oczywisty. Oto parę faktów dla przykładu. Co roku w okresie dnia zadusznego cmentarze warszawskie oblegane były przez żebraków. Od kilku lat prowadzi się w tych dniach przymusową kąpiel żebraków i dezynsekcję ich odzieży w Miejskich Zakładach Sanitarnych. Przy tej sposobności zawsze się stwierdza olbrzymie zawszenie tych ludzi, sięgające 99% (!).

Bezpośredni związek między zawszeniem żebrzących, a epidemią duru plamistego ujawnił się w sposób rażący w Warszawie w r. 1934. W przeciągu paru tygodni (luty i marzec) zjawiło się 76 zachorowań na dur plamisty. Wywołało to ogromną panikę w całym mieście, spowodowało szereg kosztownych posunięć. Dochodzenia wykazały, że źródłem epidemii, a zarazem pierwszą ofiarą, była właśnie żebraczka niewiadomego pochodzenia, która znalazła przytułek w jednym z domów noclegowych i zaraziła kilkadziesiąt współmieszkanek. Ruchliwość elementu żebrzącego, jego stałe wędrówki, stykanie się z najrozmaitszymi środowiskami, nie-

raz zakażonymi, obok brudu i niechlujstwa, stanowi moment nader niebezpieczny dla zdrowia publicznego.

Na kresach wschodnich, gdzie dur plamisty występuje stosunkowo najczęściej, udało się stwierdzić wielokrotnie, że epidemia w miasteczku, czy we wsi występowała po wizycie jakichś włóczęgów. Stąd wynikł przepis praktyczny, że w okresie epidemii władze administracyjne zwracają baczną uwagę na wstrzymanie wędrówek żebraków i włóczęgów.

Wiele innych chorób zakaźnych, zarówno ostrych jak i przewlekłych, szerzy się w ten sam sposób. Osoby żebrzące (wzgl. włóczędzy) mogą być albo sami dotknięci tym chorobami, albo mogą je tylko przenosić.

Wielu z tych ludzi cierpi na gruźlicę, wielu na jaglicę (tzw. egipskie zapalenie oczu); są to choroby przewlekłe, które mogą trwać latami, przy czym chory na jedną z tych chorób staje się niewyczerpanym źródłem zakażenia. Przygarnięty przez litościwych ludzi, wpuszczony do domu, rozsiewa naokoło niewidzialne zarazki. Nawet krótkotrwały pobyt takiego osobnika może stać się przyczyną tragicznych następstw, zwłaszcza jeśli w domu panują złe warunki higieniczne.

Innym sposobem przenoszenia chorób zakaźnych bywa obdarzanie żebrzących starymi rzeczami, pozostałymi po chorych. Zakażone przedmioty, np. chustka czy inna część odzieży, wędrują od domu do domu i mogą siać zakażenie, np. szkarlatynę, różę i in. Na szczęście, zarazki nie żyją długo na takich przedmiotach, jednak przez pewien czas zakażenia takie są możliwe.

Często żebrzący pada sam ofiarą choroby zakaźnej. Przy zachowaniu pełnego współczucia dla jego losu, ważniejszym jednak wydaje się zagadnienie, że będąc już chorym, przez pewien czas może jeszcze wędrować i zakażać innych. Taki wędrujący chory, np. na dur brzuszny, może zanieczyścić źródło wody, np. rzeczkę, staw, studnię i spowodować epidemię tam, gdzie jej nie byłoby bez jego przyczyny.

Żebractwo i włóczęgostwo dzieci przedstawia bodajże najwięcej niebezpieczeństw — dziś większość chorób zakaźnych stanowią tzw. choroby dziecięce: głównie szkarlatyna i odra. Te choroby hamują często pracę instytucyj opiekuńczych przepływowych, jak np. Pogotowie Opiekuńcze dla dzieci, uniemożliwiając przyjmowanie i wysyłanie dzieci. Tu obserwacja lekarska i warunki izolacji (kwarantanny) muszą być szczególnie ścisłe i staranne.

Opanowanie epidemii napotyka z reguły na b. duże trudności ze strony elementu włóczęgowskiego. Są to ludzie niechętnie poddający się jakimkolwiek przepisom, z natury rzeczy skłonni do pewnej nieobyczajności, nieuchwytni, nawykli do przemycania się poprzez rozmaite bariery i do łamania zarządzeń władz.

Racjonalne rozwiązanie sprawy żebractwa i włóczęgostwa przyczyni się niewątpliwie do ułatwienia pracy Służby Zdrowia, przede wszystkim na odcinku zwalczania chorób zakaźnych.

Dr Edward Grzegorzewski.

Kursy gotowania i szycia.

W czasie od dnia 10 kwietnia do 17 czerwca, z inicjatywy Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej zorganizowało przy wydatnej pomocy Wydziału Oświaty i Kultury Kursy Gospodarstwa Domowego i Szycia.

Zaprojektowano 10 Kursów przy 10-ciu Ośrodkach Zdrowia i Opieki. Odbyło się jednak tylko 7, przy 1, 3, 4, 5, 8, 9 i 10 Ośrodku, przy czym przy Ośrodku 4-ym odbyły się dwa Kursy, a dla Ośrodków 8 i 9 jeden Kurs wspólny.

Kurs dla 7-go Ośrodka miał cztery lekcje gotowania i nie mógł być doprowadzony do końca ze względu na słabą frekwencję. Przy Ośrodku 2-im i 6-ym nie zebrano kompletu uczestniczek, więc Kursy się nie odbyły.

Kursy Gospodarstwa Domowego i Szycia miały przeszkolić dziewczęta w wieku od 16 do 20 lat z rodzin bezrobotnych, będących pod opieką Ośrodków, celem podniesienia poziomu życia tych rodzin oraz przysposobienia dziewcząt do zawodu pomocnicy domowej.

Jednak tylko 55% uczestniczek były to dziewczęta do lat 20, resztę stanowiły kobiety do lat 37.

Przeszkolenie na Kursie obejmowało 10 lekcyj gotowania i 10 lekcyj szycia. Zgodnie z celem, jaki postawiono Kursom, program gotowania obejmował naukę przyrządzania prostych, pożywnych i tanich obiadów z produktów najczęściej używanych w rodzinach bezrobotnych.

Program szycia obejmował szycie, bez kroju, kompletu, składającego się z sukienki, koszuli dziennej i nocnej oraz przedmiotów potrzebnych przy gospodarstwie domowym, jak łapki, fartuch i opaska na głowę.

Poza gotowaniem i szyciem program przewidywał również zapoznanie się z kuchnią gazową, kalkulacją obiadów, organizacją pracy domowej, higieną, z podkreśleniem umiejętności estetycznego podawania posiłków i ich spożywania.

W jednym Kursie gotowania i szycia uczestniczyło średnio 20 kobiet, którymi, poza instruktorkami, siłami fachowymi przydzielonymi przez Wydział Oświaty i Kultury, zajmowała się z ramienia Ośrodka opiekunka Kursu. To też na Kursach, poza osiągnięciami praktycznymi, nie mniejsze były rezultaty pracy wychowawczej.

Opiekunka Kursu miała za zadanie stworzyć z uczestniczek Kursu zespoły pracy. Warunki lokalowe sprzyjały wytworzeniu się odpowiedniej atmosfery. Przychodząc do dużej, widnej sali, obcując ze sobą w atmosferze swobody i pracy nabierały te kobiety, zmęczone sprawami domowymi, innego spojrzenia na świat. Przekonywały się, że umiejętność gotowania, sprzątania może być przyjemnym zajęciem, a nie odrabianiem ciężkiego obowiązku, że rezultaty osiągnięte z tej pracy mogą dać duże zadowolenie. Smacznie zrobiony obiad, tani i ładnie podany, własnoręcznie uszyta sukienka, czy fartuch — potrafią odsunąć na dalszy plan zmartwienia dnia codziennego.

Uczestniczki Kursu były też wspólnie na kilku wycieczkach, jedne na Zamku, inne w Muzeum Narodowym, niektóre w kinie. Na niektórych Kursach w czasie przerw odbywały się ćwiczenia gimnastyczne i wspólne śpiewy.

Na 146 zapisanych uczestniczek ukończyło Kursy 109. Kobiety starsze były wytrwalsze w regularnym uczęszczaniu na lekcje i rozumiały lepiej potrzebę takich Kursów.

Według preliminarza koszty zorganizowania 10 Kursów miały wynieść zł 6.700. Rzeczywiste koszty 8 Kursów zamknęły się sumą *zł 3.028 gr 62*. Z tego sumę *zł 1.336.—* za siły instruktorskie poniósł Wydział Oświaty i Kultury, pozostałą sumę *zł 1.692 gr 62* poniosły poszczególne Ośrodki Opieki i Zdrowia.

Duża różnica między sumą preliminowaną, a wydaną tłumaczy się tym, że:

a) komplet, który szyły uczestniczki miał składać się z 2 sukienek i 2 fartuchów, uszyto zaś po 1 sukience i 1 fartuchu,
b) część Kursów mieściła się w lokalach szkół powszechnych, odpadały więc tym Kursom wydatki za lokal, światło i opał,
c) średnio koszt za 1 uczestniczkę na jednej lekcji gotowania wyniósł gr. 34, preliminowano zaś gr 50.

Kursy tego typu, tj. dziesięć 3-godzinnych lekcyj gotowania w połączeniu z szyciem wyprawek, potrzebnych do gospodarstwa domowego, w zakresie przygotowania do zawodu spełniają tylko częściowo swoje zadanie. Dlatego należałoby dla kobiet, którym Kursy gospodarstwa domowego potrzebne są jako przeszkolenie fachowe, zorganizować dwa typy kursów gotowania: jedne dla nieumiejących gotować i nie posiadających żadnego przeszkolenia wzgl. praktyki, drugie o wyższym poziomie, dla tych, które mają już za sobą przeszkolenie lub praktykę.

Jedne i c ugie kursy muszą obejmować jednak nie mniej niż trzydzieści 3-g dzinnych lekcyj gotowania.

Dla kobie dla których nauka na Kursach ma być tylko pomocą w organizowaniu swoich własnych gospodarstw, program, również nie mniej jak trzydziestu 3-godzinnych lekcyj gotowania, winien uwzględniać budżety robotnicze, oraz przy nauce o organizacji pracy domowej warunki mieszkaniowe i inwentarz rodzin robotniczych.

Tak dla Kursów przygotowujących do zawodów jak i dla tych, które mają na celu podniesienie poziomu życia rodzin robotniczych bardzo wskazanym jest dopełnienie Kursów gospodarstwa domowego szyciem wyprawek, przez które wdraża się pojęcie o konieczności czystości i schludności przy pracy domowej. Kobietom zaś zgłaszającym się do pracy uszyta wyprawka pozwala przychodzić do pracodawcy przyzwoicie ubraną, co podnosi w oczach pracodawcy wartość jej pracy.

Przy organizowaniu Kursów gospodarstwa domowego, należałoby zwrócić uwagę na rolę opiekunki Kursu i jej pracę z uczestniczkami w czasie trwania Kursu i po jego zakończeniu.

To też opiekunką Kursu musiałaby być osoba z przygotowaniem pedagogicznym i nastawieniem społecznym.

Opiekunka byłaby pracownikiem płatnym, czasem funkcje jej mogłaby spełniać opiekunka społeczna.

KRONIKA

Badania nad młodzieżą z rodzin wspieranych. — Od września br. Wydział Opieki Społecznej prowadzi akcję przebadania młodzieży z rodzin wspieranych przez Ośrodki.

Dotychczas brak było danych np. o tym jaki odsetek młodzieży znajduje się poza szkołą oraz co robią chłopcy i dziewczęta po wyjściu ze szkół powszechnych.

Badania zapoczątkowane przez Instytut Spraw Społecznych wykazały — jak wielkie istnieją jeszcze niedomagania w całokształcie opieki nad młodzieżą. oraz stwierdziły, że nie wolno zwlekać z akcją „zapobiegawczą" marnowania się rzesz młodego pokolenia.

Żeby jednak poprowadzić akcję tę celowo, należy wpierw zapoznać się z rozmiarami i rodzajami potrzeb młodzieży.

Odpowiedź na te niezmiernie ważne w chwili bieżącej pytania przynieść mają dane, osiągnięte z prowadzonej obecnie rejestracji.

Rejestracja, do której ochotniczo zgłosili się słuchacze Studium Wolnej Wszechnicy, obejmuje dzieci i młodzież (od 0—20 lat). Opracowano dwa rodzaje kart rejestracyjnych dla młodzieży do lat 14 i od lat 14-tu.

Pierwsza część rejestracji, która obejmuje dzieci z rodzin wspieranych zakończona zostanie w ciągu listopada. Projektowane jest jednak w dalszych etapach przeprowadzenie rejestracji całej młodzieży z terenu Warszawy, co pozwoliłoby na ustalenie hierarchii i rozmiaru potrzeb, tym samym zaś dostosowanie do nich rozbudowy właściwych placówek opieki.

*

Świetlica dla młodzieży. — W początku października w lokalu IX Ośrodka Zdrowia i Opieki (ul. Dobra 73) otwarta została świetlica dla młodzieży pozaszkolnej w wieku od 14—20 lat, spośród rodzin wspieranych przez Ośrodek.

Zajęcia w świetlicy połączone są ze szkoleniem fachowym młodzieży. Oprócz dwóch dni zajęć ogólnokształcących w świetlicy (w środy i soboty w godz. 15—17) chłopcy i dziewczęta uczęszczają trzy razy w tygodniu do warsztatów krawieckich, ślusarskich itp., prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury przy ul. Hipotecznej. Szósty dzień w tygodniu poświęcony jest wycieczkom do Muzeów itp.

Świetlica obliczona jest na 60 miejsc. Celem jej jest zajęcie się młodzieżą nie pracującą, przygotowanie chłopców i dziewcząt do zawodu i zapobieżenie skutkom, jakie daje wychowanie młodzieży w środowisku nędzy i braku pracy.

*

Na gwiazdkę i odzież dla dzieci. — W dniu 30 września br. opiekunowie społeczni VIII -go Okręgu urządzili w cukierni Dakowskiego przy ul. Bagatela Czarną Kawę, z której dochód przeznaczony został na zorganizowanie gwiazdki dla dzieci najuboższych rodzin stolicy.

Dn. 17 października, w tej samej sali, opiekunowie społeczni tego samego okręgu zorganizowali zabawę dziecięcą pod hasłem: „Dzieci — dzieciom Powiśla na odzież zimową".

Dochód z zabawy zużyty zostanie na zakup odzieży i obuwia dla najbiedniejszych dzieci Powiśla.

*

Ruch petentów w ośrodkach. — W ubiegłym miesiącu z pomocy miejskich Ośrodków Zdrowia i Opieki skorzystało 10.385 rodzin, składających się z 27.150 osób. W liczbie tej było ponad 15.000 osób dorosłych, oraz ok. 12.000 dzieci.

*

Bezpłatna pomoc prawna. — Poradnie prawne, czynne przy wszystkich Ośrodkach Zdrowia i Opieki, udzieliły we wrześniu br. ok. 1.300 bezpłatnych porad, przygotowały ok. 650 pism procesowych. Stawiennictw w sądzie było w tym czasie ok. 100.

Największy odsetek, wykazujący stałą tendencję zwyżkową wśród ogółu prowadzonych przez poradnię spraw, stanowiły, jak zwykle, sprawy mieszkaniowe i alimentarne. Znaczne zwiększenie liczby opracowanych spraw wykazał również w tym okresie dział wyjednywania zaopatrzeń inwalidzkich i starczych, których załatwiono ponad sto.

Wszystkie zresztą dane z działalności poradni prawnych wskazują na coraz intensywniejszą pracę jedenastu, w chwili obecnej, placówek, niosących bezpłatną pomoc prawną ubogiej ludności stolicy.

*

O dochodzeniu praw alimentarnych. — W dniu 6 października w lokalu I Ośrodka Zdrowia i Opieki wygłoszony został odczyt: „O dochodzeniu praw alimentarnych".

Odczyt ten przeznaczony był dla matek nieślubnych i opuszczonych, znajdujących się pod opieką Ośrodka. Jako pierwszy z cyklu projektowanych pogadanek popularno-prawnych miał on zaznajomić kobiety, pobierające zasiłki z opieki, z procedurą prowadzenia spraw o alimenty.

I-szy Ośrodek Opieki bowiem, który jak i wszystkie pozostałe Ośrodki, udziela pomocy wielkiej grupie matek nieślubnych i opuszczonych, zamierza rozpocząć akcję „alimentarną", co umożliwiłoby zdobycie dla niektórych kobiet środków do życia i wychowania dzieci.

*

XI Ośrodek Opieki—eksterytorialny — udzielił we wrześniu br. zapomóg mieszkaniowych 163 rodzinom, o łącznej liczbie 635 osób wyeksmitowanych, bądź usuniętych ze schronisk.

Ponadto wypłacił 326 osobom (w tym 53 dzieciom, skierowanym przez Izbę Zatrzymań dla nieletnich włóczęgów) zapomogi na bilet do miejsca stałego zamieszkania.

Ogółem z pomocy XI Ośrodka w formie zasiłków doraźnych, rozdawnictwa odzieży, bonów żywnościowych itp. skorzystało w ub. miesiącu 3.130 osób.

*

Konferencja Opiekunów Okręgowych. — W połowie października w Wydziale Opieki Społecznej, pod przewodnictwem Dyrektora Wydziału p. Jana Starczewskiego, odbyło się zebranie okręgowych opiekunów społecznych i ich zastępców.

Na zebraniu tym były omawiane sprawy samopomocowe w związku z okresem zimowym, akcją gwiazdkową itp.

Zebrania takie odbywać się będą odtąd w drugi czwartek każdego miesiąca.

*

Konta P. K. O. opiekunów społecznych. — Okręgi opiekunów społecznych m. Warszawy otworzyły sobie konta P. K. O., na które wpływać będą datki pieniężne mieszkańców stolicy, przeznaczone na rozmaite akcje społeczne, jak zakup odzieży dla najbiedniejszej ludności, gwiazdka dla dzieci i starców itp.

Numery kont P. K. O. są następujące: dla Okręgu I—14695; II—14710; III—14718; IV—14733; V—14734; VI—14750; VII—14763; VIII—14775; IX—14776; X—14787.

*

Rozwój lecznictwa ubogich. — Dzięki celowej reorganizacji, przeprowadzonej w latach 1935/36 w dziale leczenia ubogich, liczba udzielonych bezpłatnie porad lekarskich wzrosła w okresie ostatnich trzech lat — przeszło ośmiokrotnie.

Dane za pierwsze półrocze br. wskazują na dalszy rozwój lecznictwa ubogich. W czasie tym bowiem liczba porad lekarskich udzielonych w Ośrodkach wyniosła ok. 42.000, liczba wizyt domowych lekarzy przekroczyła 4.000, liczba wydanych bezpłatnie lekarstw doszła do 51.300. Poza tym w ciągu powyższego okresu skierowano do szpitali 4.473 osoby. Pielęgniarki ubogich zaś odwiedziły w I półroczu ok. 5.000 chorych i wykonały ok. 18.000 zabiegów.

*

Ruch ubogich chorych w szpitalach. — W dniu 1 października przebywało na kuracji w zakładach leczniczych na koszt m. Warszawy 3.861 ubogich chorych, w tym 1.370 osób w szpitalach miejskich, a 2.491 w zakładach obcych.

Największa liczba łóżek zajętych przez chorych, leczonych na koszt gminy stołecznej, przypada na oddziały psychiatryczne (1.958 łóżek) i przeciwgruźlicze (676 łóżek).

*

Opieka pozazakładowa nad psychicznie chorymi. — Do niedawna opieka higieniczno-lekarska nad psychicznie chorymi polegała wyłącznie na umieszczaniu tej kategorii chorych w zakładach zamkniętych.

Obecnie na czoło metod leczniczych w dziedzinie chorób psychicznych wysuwa się nowy system leczenia tzw. opieka pozazakładowa. W ramach tej opieki chorzy psychicznie, bezpieczni dla otoczenia, umieszczani są za opłatą w rodzinach obcych.

Ośrodki opieki pozazakładowej położone są w pobliżu zakładów zamkniętych dla psychicznie chorych. Dzięki temu pacjenci ulokowani w rodzinach mogą być systematycznie odwiedzani przez lekarzy i pielęgniarki.

Opieka pozazakładowa, jeden z najracjonalniejszych systemów leczenia niektórych kategorii chorób umysłowych, jest tańsza od opieki zamkniętej, co umożliwia zaopiekowanie się większą liczbą psychicznie chorych. Ponadto opieka ta w dużym stopniu odciąża zakłady zamknięte, które od paru lat cierpią na chroniczne przepełnienie.

Ponieważ, jak się okazało, opieka pozazakładowa daje dodatnie wyniki, Zarząd Miejski m. Warszawy, który opiekuje się psychicznie chorymi mieszkańcami stolicy — utrzymuje ok. 700 takich chorych na opiece pozazakładowej w Choroszczy.

W najbliższym czasie, dzięki skuteczności tego systemu leczenia, kilkadziesiąt osób z Choroszczy zostanie wypisanych do domów, a na ich miejsca przybędą inni lżej chorzy, wypisani z zakładów zamkniętych.

*

Konkurs na pogadankę. — Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego prowadzi wśród rodzin wspieranych przez Ośrodki akcję wychowania kulturalno-obywatelskiego drogą pogadanek, popularnych odczytów, wycieczek itp. Pogadanki wygłaszają zazwyczaj pracownicy Ośrodków lub Wydziału.

Celem zachęcenia pracowników oraz jednoczesnego wzmożenia akcji odczytowej — Wydział ogłasza obecnie konkurs z nagrodami na 3 najlepsze pogadanki z zakresu higieny społecznej lub wychowania obywatelskiego.

Do konkursu przystąpić mogą pracownicy Ośrodków, Wydziału oraz opiekunowie społeczni.

Pogadanka przeznaczona na konkurs musi być wygłoszona na zebraniu, czy obchodzie w Ośrodku oraz złożona na piśmie w Wydziale.

Termin zamknięcia konkursu upływa z dn. 31 maja 1938 r.

*

Zapośredniczenia do pracy.—Biuro Pośrednictwa Pracy dla Kobiet, dostarczyło we wrześniu br. pracy 199 bezrobotnym żywicielkom rodzin. Z ogólnej liczby zatrudnionych kobiet — 65 otrzymało zajęcie stałe, 134 zaś dorywcze.

Zgłoszeń pracodawców o wolnych posadach było w ub. miesiącu 398. Zgłoszeń kobiet bezrobotnych, starających się o pracę, zarejestrowano w tym czasie 64.

Celem podniesienia poziomu zawodowego kandydatek na pracę, Biuro Pośrednictwa organizuje dla nich systematycznie pogadanki z zakresu gospodarstwa domowego oraz prowadzi w poczekalni zajęcia — jak roboty ręczne, szydełkowe itp.

*

Walka z żebractwem i włóczęgostwem. — We wrześniu br. do Domu Etapowego przybyły 63 osoby, zatrzymane na terenie Warszawy za żebractwo i włóczęgostwo.

W tym samym czasie Sąd Grodzki rozpatrzył 39 spraw „żebraczych", w wyniku których 5 osób skazano na pobyt w Domu Pracy Przymusowej w Oryszewie, 18 osób skierowano do przytułków, jedną odesłano do gminy zobowiązanej do opieki, resztę uniewinniono, zawieszono karę, odroczono sprawę.

*

We wrześniu do Zakładu Rozdzielczego przybyło 55 osób częściowo, lub całkowicie niezdolnych do pracy, skierowanych przez Wydział Opieki Społecznej, Dom Etapowy oraz Komisariaty PP.

W tym samym okresie z zakładu wypisano 60 osób, które umieszczono w przytułkach, Domu Pracy Dobrowolnej, bądź odesłano do rodzin i gmin zobowiązanych do opieki.

*

W ramach prowadzonej przez miasto od 1934 r. akcji zatrzymywania żebraków w okresie Zaduszek, w roku bieżącym policja zatrzymała w pobliżu cmentarzy 26 żebraków, których przewieziono do Miejskich Zakładów Sanitarnych przy ul. Spokojnej 15.

Wśród zatrzymanych było 20 kobiet przeważnie w wieku od 50—65 lat. Z poza Warszawy pochodziło 6 osób.

Zatrzymanych żebraków poddano w Zakładach Sanitarnych rewizji osobistej, przymusowej kąpieli oraz dezynsekcji ubrań.

*

Inauguracyjne zebranie samorządu w D. P. D. — W dn. 30 października w Domu Pracy Dobrowolnej odbyło się inauguracyjne zebranie samorządu pensjonariuszów Zakładu.

Po krótkim zagajeniu i odegraniu hymnu narodowego, przemówienia o znaczeniu i zadaniach samorządu wygłosili pp.: kier. T. Czaki, kier. Matuszewicz i ref. oświat. społ. Dąbrowski.

Poza tym pensj. Fronczak mówił o sprawie oszczędzania na terenie Zakładu. Zebranie uzupełniła część koncertowa. Trwało ono od g. 17—21. Wypełniły je występy pensjonariuszów (orkiestra, chór, śpiew i gra solowa, jednoaktówki), wykonane wszystkie na wysokim poziomie.

Wycieczka studium lwowskiego w Warszawie. — W dniach od 18 do 24 września bawiła w Warszawie wycieczka absolwentów i słuchaczy Studium Pracy Społeczno-Oświatowej we Lwowie w liczbie 44 osób.

Gośćmi zajął się komitet, w skład którego weszli pracownicy społeczni w Warszawie z p. prof. Babickim na czele.

Komitet udostępnił lwowianom zwiedzenie i zapoznanie się z instytucjami opieki społecznej oraz oświaty pozaszkolnej.

W czasie pobytu goście zwiedzili: 1) Dom ks. Boduena, 2) Żłobek przy Monopolu Tytoniowym, 3) II Ośrodek Zdrowia i Opieki, 4) Tow. „Osiedle" 5) ogródek Jordanowski, 6) Pogotowie opiekuńcze dla dzieci, 7) Ognisko dla młodzieży, 8) Fundację ks. Staszica, 9) Instytut oświaty dla dorosłych, 10) Bibliotekę publiczną, świetlice, 11) Tow. Przyjaciół Dzieci Ulicy, 12) Dom sierot, 13) Bursę Tow. Osadników, 14) Dom Pracy Dobrowolnej, 15) Miejski Instytut Higieny,

Uczestnicy wycieczki, interesujący się poszczególnymi działami pracy opiekuńczej, zapoznali się z nimi przez zetknięcie z kierownictwem tych działów (rodziny zastępcze, lecznictwo sanatoryjne itp).

Przedstawiciele wycieczki byli przyjęci przez Dyr. Departamentu Opieki w Ministerstwie Opieki Społecznej — p. Nakoniecznikoffa — wszyscy zaś podejmowani byli przez Studium Pracy Społ.-Oświatowej w Warszawie, gdzie kierowniczka Studium p. prof. H. Radlińska wygłosiła specjalną prelekcję, oraz przez Kursy Wychowawcze, gdzie wysłuchano wspólnie wykładu p. Woytowicz-Grabińskiej.

Delegacja wycieczki złożyła w dniu wyjazdu serdeczne podziękowanie Dyrektorowi Wydz. Opieki Społ. Zarz. Miejskiego w m. st. Warszawie p. J. Starczewskiemu za udostępnienie zwiedzenia miejskich placówek opieki społecznej oraz za możność nawiązania kontaktu, który winien być stale utrzymywany pomiędzy pracownikami społecznymi wszystkich miast polskich.

*

Nowe adresy.— XI Ośrodek Opieki przeniesiony został w połowie października z ul. Pierackiego 18 na ul. Górnośląską 26 i ma obecnie numer telefonu — 9-00-06. **Biuro porad prawnych,** czynne przy tym Ośrodku, ma telefon nr 9-03-87.

Biuro Pośrednictwa Pracy dla kobiet prowadzone na zlecenie W. O. i Z. przez Obyw. Komitet Pomocy Społecznej, w dn. 15.X przeniesione zostało do nowego lokalu przy ul. Leszno 96, tel. 11-14-10.

Przeniesienie Biura wywołane zostało stałym rozszerzaniem się zakresu jego działalności. Obecne, dużo obszerniejsze pomieszczenie zawierać będzie poza pokojami biurowymi, czytelnię-świetlicę dla kobiet czekających na pracę oraz kuchnię-wzorówkę, w której przeszkalane będą kandydatki niewykwalifikowane.

Zmiany personalne w Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego.

Z dniem 1 listopada r. b. p. *Róża Kisielewska-Zawadzka*, prowadząca dotychczas w Wydziale Opieki Społecznej Z. M. w m. st. Warszawie dział umieszczania dzieci w rodzinach przybranych i zastępczych, przeszła na stanowisko inspektora opieki społecznej Zarządu Miejskiego m. Łodzi.

P. Kisielewska-Zawadzka pracą swą, oddaniem i zamiłowaniem postawiła na wysokim poziomie tę nową formę opieki nad dzieckiem (dzięki czemu do chwili Jej odejścia 445, sierot bądź dzieci opuszczonych znalazło ognisko domowe) oraz wytyczyła drogi dla dalszej pracy na tym polu.

O wybitnie społecznym nastawieniu p. Kisielewskiej-Zawadzkiej świadczy również jej działalność publicystyczna, dzięki której drogą radia i prasy zaznajamiała szeroki ogół z aktualnymi zagadnieniami opieki społecznej.

Na opróżnione stanowisko po p. Kisielewskiej-Zawadzkiej została mianowana p. *Krystyna Strażycowa.*

*

Długoletnia pracowniczka opieki przyzakładowej w Domu ks. Boduena p. *Wanda Tarnowska* z dniem 15 października r. b. przeszła na stanowisko instruktorki opieki społecznej do Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

P. Tarnowska jest autorką pracy o Domu ks. Boduena.

Na stanowisko po p. Tarnowskiej mianowana została p. *Stanisława Zybert.*

*

Pp. Kisielewska-Zawadzka i Tarnowska są pierwszymi pracowniczkami, które doświadczenia osiągnięte na terenie pracy opiekuńczej stolicy zużytkują na terenie innych miast Polski.

W tej pionierskiej pracy życzymy Im równie dobrych wyników, jakie zdobyły na swych dotychczasowych placówkach w Warszawie.

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie

Redaktor: Tytus Czaki.

Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29

Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr

Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.

Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy Administracja „Opiekuna Społecznego".

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedruk artykułów dozwolony bez podania źródła.

2036 Drukarnia Miejska—Warszawa, Miodowa 23, tel. 11-04-10.